

Piątka partyjnej bojówki przed sądem o zamachach na Marsz. Piłsudskiego

Wczoraj o godz. 11-ej przed południem rozpoczął się w sądzie okręgowym w Warszawie proces przeciw 5 obywatelom P. P. S., oskarżonym o zamach na

Na ławie oskarżonych — zakonspirowana piątka bojowców z PPS. CKW.

Piotr Jagodziński, lat 41. — Józef Dziegielewski b. poseł. Dominik Trochimowicz, lat 33. Józef Białkowski, lat 30, urzędnik Franciszek Michałowski — pionek partyjny.

Obronę wnoszą adw.: Berenson i Smiarowski (rzecznicy Dziegielewskiego), Szumański (Jagodziński), Benkel (Trochimowicz), Honigwil i Rudziński (Markowski) i Gacki (Białkowski).

Komplet sędziów stanowią: przewodniczący sędzia Neuman, prezes VIII wydziału karnego, dalej sędzia Lauter jako referent i sędzia Łaskiewicz. Oskarża prok. Grabowski.

TROCHIMOWICZ ZEZNAJE

Po odczytaniu aktu oskarżenia, sąd przystąpił do przesłuchiwania oskarżonych. Przewodniczący zarządził kolejne przesłuchiwanie pod sądnych, policja więc wyprowadziła oskarżonych, pozostawiając tylko Trochimowicza. Od niego to zaczęto badanie.

Przewodniczący: Czy oskarżony przyznaje się do tego, że we wrześniu wziął udział w zrzeszeniu t. zw. „piątce”, która miała na celu dokonanie zamachu na życie osób piastujących władzę przyczem zamachu miało dokonać przy pomocy materiałów wybuchowych?

— Nie, nie przyznaję się.

— Czy podsądny przyznaje, że jednym z przejawów tej akcji miał być zamach na Marszałka Piłsudskiego?

— Nie, nie przyznaję. — Czy należy do partii? Tak oczywiście.

Przewodn.: Czy oskarżony orientuje się w różnicach między partiami?

— Nie. Trochimowicz zeznaje: Byłem wezwany w końcu września przez urzędnika Kasy chorych Pórzyckiego. Znałem go z racji jego pracy w Kasie chorych.

Pórzycki mówił mi, bym przyszedł na zbiórkę na ul. Długa 19. Przyszedłem o g. 6, zastałem Pórzyckiego, Chrościńskiego i nieznanego, którym później okazał się Jagodziński. Mówiono tam na tem zebraniu różne rzeczy i zapamiętałem z tego, że stoimy w walce itd., musimy być przygotowani, by nas nie zaskoczono.

— Czy była mowa o zrobieniu czegoś ważnego?

— Nie, to dopiero na następnym. — Czy nie było mowy na tem zebraniu o broni?

Tak. Pórzycki pytał się, czy na następna zbiórkę przynieść

broń, na co Jagodziński odparł przecząco. Spotkaliśmy się następnie 10-go. Pórzycki kazał mi przyjść na róg Leszna i Solnej. Spotkał się tam ze mną i zabrał na Leszno 55. Zastaliśmy tam Jagodzińskiego.

BOMBE POD SAMOCHÓD..

Usiadłem na otomanie. Nie wiem, co Jagodziński robił tymczasem w kuchni, ale widziałem, że wszedł w pewnej chwili jakiś nieznamy i rozmawiali z Jagodzińskim półgłosem. Następnie wyszedł. Jagodziński przyszedł do pokoju i powiedział nam:

— Będzie poważna robota.

Po chwili, gdy nieznamy drugi raz wszedł na chwilę, po jego wyjściu powiedział, że rzuci bombę, pod samochód, nie mówił jednak, czyj. Powiedział, że my mamy go obserwować. A Pórzycki wyjaśnił: „Bedzciecie musieli go bronić gęsto całą”. Rozeszliśmy się.

— Nie pamiętam. — Czy Pórzycki nie prowadził rozmowy z Jagodzińskim na temat, na kogo ma być rzucona bomba.

„CZY NA WASALA“..

Pórzycki właśnie spytał Jagodzińskiego i wyraził się: „Czy wasala?” i przytem zrobił taki gest (tu oskarżony czyni ruch ręką jakby głaz opuszczony w dół wasala). Jagodziński wówczas kiwnął głową i coś powiedział do Pórzyckiego, ale słów nie słyszałem.

Po Trochimowiczu zeznaje Józef Białkowski.

Na zapytanie sądu, czy przyznaje się do udziału w zamachu odpowiada przecząco. Białkowski zeznaje, że był bez pracy. Przyjechał do Warszawy celem szukania pracy. Tu zetknął się z Jagodzińskim, który mu obiecał że dostanie pracę.

W czasie jednej z zbiórek usłyszał pytanie, czy umie obchodzić się z bronią, mianowicie z „siódmką”. Pytał go o to Jagodziński.

Na zapytanie sądu, czy rozumiał co znaczy takie pytanie, odpowiada że nie zdawał sobie sprawy.

Dalej sąd pyta oskarżonego, czy należy do partii. Białkowski odpowiada że obecnie nie, chociaż należał kiedyś.

„BIĆ CIE NIE BĘDE“

Sędzia: — Czy oskarżonego badali w urzędzie śledczym?

Osk.: — Badali mnie. Badania prowadził komisarz Banko. Kazał mi się rozebrać, położyli mnie na kanapie i przykryli plecy mokra ściereka. Komisarz Banko miał w ręku szpicrutę.

Sędzia: — POCO miał tę szpicrutę?

Osk.: — Chciał mnie bić, ale jednak oświadczył, że „bić cie nie będzie i tak się sam przyznasz“.

ORGANIZACJA „PIATKI“

Wywiolenia składa oskarżony Markowski, który również do winy się nie przyznaje i poraz pierwszy

w dotychczasowym przebiegu procesu, rzuca tezę, iż Jagodziński umyślnie mówił swojej piątce o planowanym zamachu na Marszałka Piłsudskiego i udawał, że zamach ten ma wykonać przy pomocy bomby, a czynił to jedynie w celu „wypróbowania” towarzyszków.

— Czy Jagodziński mówił kto go zmusza do organizowania piatki?

— Tego nie mówił. Powiedział tylko, że jacyś ludzie chcą by ich zorganizował w piatkę na modłę przedwojenną.

— Co pan przez to rozumie? Jaki cel, jaki zakres działania takiej piatki?

Następnie sąd bada oskarżonego Dziegielewskiego. W odpowiedzi na pytania przewodniczącego, oskarżony stwierdza, że należał od 1916 roku do partii PPS, w której był członkiem rady naczelnej. Spełniał funkcje komendanta milicji.

Przewodn.: — Jaki charakter posiadała owa milicja?

— Władzei różne partje nie dawały nam spokoju, musieliśmy więc mieć zorganizowaną samoobronę.

KAŻDY ROBOTNIK MA REWOLWER

Następnie Dziegielewski opowiada o organizacji milicji, która dzieliła się na członków „a”, czyli czynnych i członków „b”, czyli rezerwy. Piatki nie są zasadą, a tylko tradycją Warszawy, gdzie indziej bowiem jednostką jest dziesiątka.

Prokurator zapytuje o stosunki i ludzi w partji oraz czy milicja P. P. S. posiadała broń, na co oskarżony oświadcza: — Warszawa ma pod tym względem smutne tradycje. Każdy niemal robotnik posiada nielegalnie rewolwer.

Z kolei zeznaje oskarżony Jagodziński.

Na zapytanie sądu, czy oskarżony Jagodziński przyznaje się do organizowania zamachu na Marsz. Piłsudskiego, oskarżony odpowiada przecząco.

Sędzia: — Czy oskarżony należał do partji?

Oskarżony: — Należę do P. P. S.

Sędzia: — Funkcja.

Oskarżony: — Przewodniczący komitetu dzielnicowego Grochów.

WALKA Z PROWOKACJĄ

Jagodziński stwierdza, iż do partji dostały się osoby starające się robić prowokacje. Ponieważ było wiadomo, że ta prowokacja w partji istnieje, podjąłem się zatem dokonania pewnej selekcji i dlatego starałem się zorganizować rzekomą piatkę bojową, aby wśród pewnych ludzi wyłowić właśnie owego prowokatora.

Starałem się przekonać moich towarzyszków — zeznaje — iż zanosi się na poważniejszą akcję. Już na pierwszym zebraniu powiedziałem, że będzie poważniejsza robota.

Na indagacje Pórzyckiego musia-

łem odpowiedzieć, że będzie zamach na wysokiego dygnitarza. Gdy Pórzycki zapytał, czy to będzie zamach na „wasala” odpowiedziałem, że tak.

NIEPOWAŻNY ZAMACH

Marszałek Piłsudski miał wyjść z Prezydium Rady Ministrów do głównego inspektora armji w piątek pomiędzy godz. 5 a 7. Ja wyznaczyłem zbiórkę na godz. 6. Proszę wysokiego sądu kiedy w swoim czasie dokonywano zamachu na generał-gubernatora Skąłona w Wilnie, moja żona, obecna tu na sali, przez trzy dni czekała z koszem bomb. Wyznaczenie zbiórki w godzinie, w której miał przejeżdżać Marsz. Piłsudski najlepiej może świadczyć, że o żadnym zamachu mowy być nie mogło i w ten rzekomy zamach mogli uwierzyć tylko ludzie mało do świadczeni, jakimi byli moi towarzysze.

Gdybym organizował zamach wybrałbym dla siebie najdogodniejsze stanowisko.

ZMIENNE ZEZNANIA

Następuje indagacja ze strony sądu i pada pytanie: dlaczego pan tego wszystkiego nie oświadczył od razu po aresztowaniu?

Jagodziński: — Zachowanie się policji zmusiło mnie do tego. Wprawdzie mnie nie bili, ale zaciekanie rak i szydercze uśmiechy spowodowały, że się zaciałem.

Sędzia: — A dlaczego pan nie opowiedział tego wszystkiego sędziemu śledczemu.

Jagodziński: — Wysoki sądzie proszę tu uwzględnić moment psychologiczny człowieka. W czasie śledztwa, w czasie indagacji gdy człowieka badają stawiając cały szereg krzyżowych pytań można się przecież zgubić, można stracić orientację. Jest usprawiedliwione pewne zaciekanie się, pewien bunt.

Jagodziński zeznaje dalej: — Chciałem skompromitować policję. Byłem przekonany, że z chwilą kiedy sprawa zostanie przekazana władzom sądowym będzie smorzona.

BOMBY NIE BYŁO

Adw. Smiarowski pyta: — Bomba była? Jagodziński: — Nie. Smiarowski: Rewolwery były? Jagodziński: — Nie. Smiarowski: — Dokładny wywiad o przejeździe Marsz. Piłsudskiego przez Aleje Ujazdowskie był?

Jagodziński: — Nie. Smiarowski: — Czy te pozory wystarczyły dla prostych umysłów.

Jagodziński: — Tak. Prokurator: — Czy oskarżony wiedział co robi Marsz. Piłsudski.

Osk.: — Nie. Na tem badanie świadka zakończono.

Mowa min. Zaleskiego w Komisji Senatu

Na posiedzeniu Senatu komisji spraw zagranicznych, które odbędzie się w środę przyszłego tygodnia, p. minister Zaleski wygłosi exposé o polskiej polityce zagranicznej w związku z ostatnim posiedzeniem Ligi Narodów.

Senat 4 lutego

POSIEDZENIE PLENARNE

Plenarne posiedzenie Senatu odbędzie się we wtorek dn. 3 lutego r. b. o godz. 4-ej po południu.

W przeddzień odbędzie się posiedzenie grupy senackiej B. B.

B. poseł Matecki skazany

na rok ciężkiego więzienia

WILNO, 29.1. Na ostatnim posiedzeniu sesji wyjazdowej wileńskiego sądu okręgowego w Lidzie rozpatrywano sprawę b. człowiego kandydata z listy Stronnictwa Chłopskiego Nikodema Mateckiego, pochodzącego z powiatu lidzkiego. Matecki oskarżony był prowadzenie wśród ludności agitacji, zmierzającej do obalenia obecnego ustroju Polski oraz głoszenie hasel rewolucyjnych. Sąd Okręgowy skazał go na rok ciężkiego więzienia.

Pożar gmachu „Sokoła”

KRAKÓW, 29. 1. — W budującym się gmachu „Sokoła” wybuchł pożar. Ogień strawił dach oraz materiały budowlane znajdujące się wewnątrz budynku. Przyczyną pożaru było krótkie spięcie przewodów elektrycznych. Szkody wynoszą około 40.000 zł.

Trzęsienie ziemi Miasto w ruinach

WIENIEN, 29. 1. — Wczoraj o godz. 7 rano nastąpiło w Korica w Albanii gwałtowne trzęsienie ziemi, którego ośrodek znajdował się wewnątrz miasta. Większość domów została uszkodzona. Według dotychczasowych danych zginęło 3 osoby, 3 zaś odniosły rany. Połączenia telefoniczne i elektryczne nie funkcjonują. O godz. 3 pp. powtórzyły się wstrząsy. Z małymi wyjątkami wszystkie domy zostały w mieście mniej lub więcej uszkodzone. Wśród ludności panuje panika.

Dzień naogół pomyślny

Dzień dzisiejszy zapowiada się na ogół pomyślnie. Sprzyja studjom naukowym i korespondencji. Natomiast gorszy jest do zawierania małżeństw i robienia interesów dotyczących nieruchomości. Godziny 12, 15 i 16 mogą przynieść gorsze passy. Wieczór zapowiada się pomyślnie.

Budżet Państwa w Sejmie

Dochody: 2 miljardy 857 milj. 312 tys. 474 zł.
Wydatki: 2 miljardy 856 milj. 985 tys. 154 zł.

Komisja budżetowa Sejmu przystąpiła wczoraj do obrad nad ustawą skarbową. Głos zabrał referent generalny budżetu poseł Miedziński (BB).

Poseł Miedziński stwierdził iż dochody państwa wynoszą 2 miljardy 857 milj. 312 tys. 474 zł. Wydatki: 2 miljardy 856 milj. 985 tys. 154 zł., nadwyżka wynosi 327 tys. 320 zł.

Referent zwraca uwagę, że suma nadwyżki zamykająca budżet jest oczywiście w porów-

naniu z globalnymi liczbami budżetu — minimalna. Praktyka jednak wykazała, że nie należy się temi rzeczami zbytnio przejmować.

Następnie referent stwierdził, że rezultaty do których doszła komisja są urealnieniem budżetu i dał wyraz nadziei, że Rząd w wykonywaniu budżetu będzie wydatki przykrawywał do wysokości wpływu realnego dochodów

O skonfiskowanych artykułach

Dyskusja w komisji regulaminowej Sejmu

Komisja regulaminowa Sejmu rozważała wczoraj zagadnienie dopuszczalności umieszczania w interpelacjach posełskich skonfiskowanych artykułów prasowych.

Przewodniczący odczytał list marszałka Sejmu Switalskiego z prośbą o wyjaśnienie tego zagadnienia. W liście tym marszałek Switalski zaznacza jakie posiadają uprawnienia aby niedopuszczyć do ogłaszania szkodliwych publikacji.

Referent wicemarszałek Car zaproponował, aby zamieszczenie skonfiskowanych artykułów w interpelacjach było niedopuszczalne i aby Marszałkowi nadać prawo żądania od interpelantów aby skreślili w interpelacji treść objętą konfiskata.

W dyskusji zabierali głos pos. Stroński i Pużak — na którego wniosek decyzję w tej sprawie odroczone do następnego posiedzenia.

Dekoracja zasłużonych piekarzy przez ministra Prystora

Dnia 1 lutego odbędzie się w Warszawie jubileusz 400-lecia cechu piekarzy warszawskich.

W przeddzień uroczystości minister Prystor w wielkiej sali Ministerstwa Przemysłu i Handlu udekoruje 9 zasłużonych mistrzów piekarskich, którzy prowadzą swe warsztaty od 25 lat — odznaką rzemieślniczą.

W dzień jubileuszu — pieka-

rze zanoszą na Zamek, w darze dla P. Prezydenta Rzplitej wielki, kifikunastokilowy bochen polskiego chleba.

Dar ten ma piękną tradycję historyczną.

Penieważ P. Prezydent nie będzie obecny w Warszawie — dar piekarzy przyjmie w Jego imieniu min. Prystor.

B. minister rządu Zachodniej Ukrainy aresztowany za oszustwa

LWÓW, 29. 1. — Wczoraj aresztowano tu b. ministra ukraińskiego rządu Zachodniej Ukrainy — adwokata dr. Izydora Hołubowicza. Hołubowicz wplątał się ostatnio w interesy drzewne

i naftowe, na których stracił wiele pieniędzy. Chcąc się ratować rozpoczął współpracę z pewnym osobnikiem z Borysławia i razem z nim dopuścił się szeregu oszustw.

Gabinet Lavala wobec parlamentu

PARYŻ, 29.1. — Gabinet Lavala stanie jutro przed izbami. Zgłoszone być mają interpelacje: socjalistów — o składzie rządu, komunisty Cachina i radykała Richarda o

ogólnej polityce rządu.

Deputowany Franklin Bouillon wygłosi podczas generalnej debaty mowę, krytykującą politykę zagraniczną Brianda.

„Upiór” starego dworu

Od pewnego czasu w Borach, majątku młodzieńckiej Ewy Turno dzieją się dziwne i tajemnicze historie.

W nocy po komnatach starego dworu grasuje „upiór” budząc przerażenie.

Ewa wzywa pomocy słynnego detektywa Baltazara Szafrana. Dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności przybywa jako Szafran do Borów re-

porter Rafał Królik.

Zaczyna on przypuszczać, że „upiórem” Borów jest sekretarz majątku Priwim.

Do dworu w Borach przybywa komendant miejscowego posterunku policji i opowiada o swych kłopotach.

Dalszy ciąg sensacyjnej powieści dr. Antoniego Marczyńskiego na str. 6.

Budżet min. skarbu zatwierdzony

Na wczorajszym popołudniowym posiedzeniu komisja budżetowa Sejmu zatwierdziła trzecie czytanie budżetu ministerstwa skarbu i długów państwowych. W głosowaniu przyjęto poprawkę sprawozdawcy aby w dochodach zwyczajnych pozycję odsetek od ruchomego majątku państwowego zwiększyć o 340 tysięcy złotych.

30 ofiar wybuchu w kopalni

NOWY JORK, 29.1. — W miejscowości Linton w stanie Indiana wydarzyła się katastrofa kopalniana. Ofiarą wybuchu padło 30 górników. Przyczyną katastrofy było zapalenie się gazów.

Katastrofa hydroplanu włoskiego

CAPRI, 29.1. — Hydroplan, należący do grupy aeroportu Nissa, pilotowany przez sierżanta Aleksandra Nikolassiego, a mający na pokładzie obserwatora porucznika marynarki Spagone, wpał w korkociąg w pobliżu wyspy i spadł z wysokości 700 mtr. Obserwator, dzięki użyciu spadochronu ocalał, podczas gdy pilot spadł wraz z samolotem, zabijając się na miejscu.

Ameryka i Szwecja w Krynicy

W czwartek wieczorem przyjechały do Krynicy reprezentacje hokejowe: Szwecji i Stanów Zjednoczonych A. P. Krynica jest bogato iluminowana. Pogoda wspaniała. Mróz do 10 st.

63 żołnierzy w obliczu białej śmierci

PARYŻ, 29.1. — „Le Matin” podaje, iż 63 włoskich strzelców alpejskich w dalszym ciągu odciętych jest od świata. Można było wprawdzie ustalić łączność z nimi, lecz wobec wielkich śniegów pewne przejścia są niemożliwe do przebycia, grozi bowiem zasypanie przez lawiny.

Pogoda na dziś

Pochmurno, mgliście z opadami śnieżnymi. Na północnym wschodzie umiarkowany, pozatem lekki mróz, przechodzący w odwilż na Śląsku. Umiarkowane wiatry południowo-wschodnie i wschodnie na wschodzie Polski, południowe i południowo-wschodnie na zachodzie. W górach halny.

GIELDA

Dolar: 891.
Bank Polski: 152.80.
10 proc. poz. kol.: 103.50.
5 proc. poz. dol.: 52.50.
Rubel złoty: 474.

WSZYSCY

kupujemy, czytamy i kompletujemy najpiękniejszą ilustrację polską

KINO

Wyszedł już 5
CENA 50 gr.

Z TEKI PRYWATNEGO DETEKTYWA

Włamywacz w buduarze

W SYPIALNI PIĘKNEJ PANI. — NIESPODZIEWANY GOŚC. — RABUNEK BIZUTERJI. — DZENTELMEN — WŁAMYWACZ W MATNI

Pierwszym warunkiem powodzenia przestępcy — opowiadał Konrad Wichura, słynny detektyw prywatny — jest szybkość orientacji i umiejętność wydobycia się z najfatalniejszej nawet sytuacji.

Głośny dzentelmen — włamywacz, Geo Crag, odznaczał się w bardzo dużym stopniu temi przestępczymi cnotami. Oto jedna z jego przygód.

Dochodzi północ. W eleganckim buduarze pani X., żony bogatego fabrykanta świeci się jeszcze przystoleta abażurem lampa. W buduarze dwie osoby: kobieta i mężczyzna

w słodkim sam na sam.

Naraz... Sze est w sąsiednim pokoju.

— Zdawało ci się! — mówi mężczyzna.

— Nie! Nie zdawało mi się!

— Czyżby maż powrócił?

Drzwi buduaru uchylała się nagle. Staje w nich mężczyzna w stroju wieczorowym. W ręku trzyma rewolwer.

Na ustach jego rysuje się uśmiech.

— Przeoraszam, że państwu przeszkadzam! — odzywa się z wytwornym ukłonem — o proszę, nie róbcie mi przykrości i nie wyszczynajcie niepotrzebnego alarmu.

Włamywacz wymiata z kieszeni zwitek sznura i podaje go przerażonej kobiecie.

— Proszę, niech pani przywieże maż do krzesła — mówi wskazując na młodego człowieka — tylko proszę to zrobić mocno i szybko. Dobrze, a teraz gdzie ma pani swa biżuteria? Tylko bez gonoru... Aha! Piękna kolja... Ten brulant ma ładny oświec. A teraz koleś na pana? Tylko zegarek, namiętność... Pięknie! Nie będzie pan chyba wymagał bym mu wystawiał na to pokwitowanie?

— Potrze! — szepcze wyblady młody człowiek.

Naraz przed nią zatrzymuje się samochód. Włamywacz robi niespokojny gest. Zrozumiał, że ma odjęty odwrót. Widzi jednak, że twarz młodej kobiety

pokrywa się nagłą bladością.

— Mój maż! — szepcze młoda kobieta.

Geo Crag pojmuje teraz sytuację. Ow młody, przywiązany do krzesła człowiek jest kochankiem, a nie mężem pani domu.

Szybkie kroki w przygłych po kochaj. Dżente men — włamywacz czeka spokojnie.

Do buduaru wchodzi barczysty mężczyzna i staje zdziwiony niezwykłością sytuacji.

Dzentelmen — włamywacz chowa spokojnym ruchem rewolwer do kieszeni.

— Panie! — mówi.

dobycie błękitnych wizytowy.

Oto moja karta. Jestem kochankiem pańskiej żony. Przychwyliłem dziś, bawiac w pana wili, niebezpiecznego włamywacza, wskażuje na związanego, wybladłego młodzieńca — który chciał obrabować pański dom. Będzie pan wiedział, co z nim zrobić ja zaś służę panu wszelką satysfakcją!

Kłania się głęboko i pozostawiając

ostupiają trójke.

wolnym krokiem opuszcza wile, wraz z lumem.

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

wojna o płacę i pracę trwa.

KATOWICE, 29.1. — Zatarg między przemysłowcami i delegatami związków górniczych na Górnym Śląsku o zmianę warunków pracy i płac w górnictwie trwa.

Organizacje górnicze przyjęły orzeczenie komisji arbitrażowej, mocą którego obowiązująca taryfa płac w kopalniach węgla na G. Śląsku obowiązywać ma nadal do dn. 31 stycznia 1932 r.

Właściciel węgla na Śląsku ze strony górnictwa zagłębi krakowskiego i dąbrowskiego, gdzie nie obowiązuje umowa roczna.

Wojna jest za długi, a przytem zachodzi obawa konkurencji dla górnictwa komisji arbitrażowej, uważając, że termin przedłużenia umowy cenowo-

Związek Przemysłowców, który domaga się obniżenia płac o 10 procent — nie przyznaje orzeczenia komisji arbitrażowej.

KATOWICE, 29.1. — Tel. wł. — Związek pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczego i hutniczego wypowiedział dziś z terminem do 30 kwietnia

umowę zarobkową urzędnikom zatrudnionym w przemyśle. Związek nie wysunął żadnej propozycji co do ewentualnego obniżenia uposażenia urzędników. Kraża jednak pogłoski o redukcji dotychczasowych poborów o 15 proc. (W.).

Samobójstwo w składce broni
Bankier kupił rewolwer
aby go wypróbować na sobie

Pewien berliński bankier, Fritz Stenfeld, współwłaściciel wielkiego domu bankowego w alei Unter den Linden, cieszący się

jakną epszą opinią

finansowych sier Berina popełnił w tych dniach samobójstwo w wysoco niezwykłych okolicznościach.

Bankier mianowicie udał się do magazynu broni przedstawił pozwolenie na kupno rewolweru i zaczął wybierać odpowiednią broń.

Ekspedjent wyłożył przed klientem cały szereg rewolwerów różnych systemów i objaśniał mu szczegółowo sposób obchodzenia się i zalety każdego z nich.

W pewnej chwili bankier poprosił sprzedawcę.

aby nabił jeden z rewolwerów, jednak ten kategorycznie odmówił, zastanawiac się rozporządzeniem, które zabrania sprzedawcom nabijać broń. Wyjaśnił przytem, że rozporządzenie takie spowodowane było szeregiem nieszczęśliwych wypadków, jakie zdarzyły się w takich okolicznościach.

Wtedy klient zdecydował się na kupno małego automatycznego pistoletu sam nabił go i włożył do kieszeni.

Podczas gdy sprzedawca wypożyczał kartkę do kasu rachunek i wписыwał numer broni do pozwolenia, bankier spokojnie oglądał jeden z plakatów, wywieszonych w magazynie.

Przez cały czas bankier był zupełnie spokojny i nie zdradził naciąganych nawet obaw o skutki.

Idąc pastant'a chwila p'acenia bankier odliczył należność za broń

Ta emnica
zdolności umysłowych

Oddawna ustało się przekonanie, że wielkość i ciężar mózgu są odpowiednikiem umysłowej wartości człowieka.

Funkcje mózgu jednak zostały wyjaśnione dopiero po pogłębieniu badań fizjologicznych i wówczas stwierdzono, że mózg wielki i ciężki nie jest bynajmniej warunkiem wybitnych uzdolnień umysłowych.

Wybitna inteligencja natomiast jest wynikiem rozwoju pewnych ośrodków, znajdujących się w mózgu i jest ona tem większa, im są drobniejsze i wyraźniej ukształtowane jego zwoje.

Przekonano się również, że mózgi wielu wybitnych ludzi nie odrych waga jest mniejsza od normalnej.

Z drugiej strony mózgi idiotów i kretyńców bywają często ciężkie i duże, choć nie idzie to w parze z zaletami umysłu.

Nauka pragnąca więc w budowie i wielkości mózgu odkryć tajemnice inteligencji, bardzo daleka jest od rozwiązania zagadki.

znaczały się wcale wielką wagą. Mózg Napoleona ważył tylko o 100 gramów więcej niż mózg przeciętnego człowieka. Wiatkowo wielki mózg o wadze 2012 gramów posiadał sławny noweliopisarz rosyjski Turgeniew.

Znane są również mózgi wybitnych myślicieli i ludzi nauki, któ-

i naboje i gdy kasjerka liczyła pieniądze

nagle wyjął rewolwer

z kieszeni i zanim ktokolwiek mógł się zorientować w sytuacji strzelił sobie w skroń.

W magazynie powstał pośroch. Bankier zwał się na ziemię jak kłoda jednak żył jeszcze.

W kilka minut później nadjechała karetka Pogotowia ratunkowego i przewiozła samobójcę do kliniki.

Dotychczas niezwykły samobójca żył, choć nie odzyskał przytomności. Stan jego jest bardzo ciężki a edwyby nawet udało się lekarzom utrzymać go przy życiu, pozostałoby nierzawie kalok — clem — gdyż kula uszkodziła nerw oczny.

Powody romacznego kroku są zupełnie nieziane.

Niepowodzenie Bandy

KRAKÓW, 29.1. — Na szosie między Czeladzia a Oświęciamiem kilku bandytów napadło na przejeżdżającego Słomę Gryzmana i przedstawiczy się za wywiadców policyjnych zapytało od niego wleciwowania się.

Kiedy Gryzman żądaniu temu odmówił, wówczas bandyci pobili go do utraty przytomności i po doszczętnem obrabowaniu zbiegli.

Jednego z bandytów a mianowicie Maurycego Bandę ujęto.

Troska o sen żony

czy o... popularność

Nieprawdopodobna historia Fairbanksa

W Hollywood zdarza się często, że któraś ze zbytkownych willi od wiedzają rycerze wytrycha.

Niedawno przytrafiło się to Douglasowi Fairbanksowi, który, zbudzony się w nocy, usłyszał podejrzany szmer na dole, koło kuchni.

Pociachu udał się więc w kierunku, skąd dochodziły odgłosy i pochwycił trzech włamywaczy na tem jak usiłowali dobrać się do szafy z zapasami spożywczymi.

— Ha! o, chłonce, czego tu chcecie? —

zapytał szeptem,

kładac równocześnie palec na ustach, na znak, że należy się zachowywać spokojnie. — Ile wam potrzeba? Tylko na miłość boską, cicho bo Mary śpi.

Nieproszeni goście wymienili sumę 300 dolarów, poczem Doug udał się na górę, aby przynieść żądana sumę.

Wszystko odbyło się tak cicho, że Mary dopiero nazajutrz dowiedziała się o nocnej przygodzie męża.

Przygoda ta zresztą miała jeszcze epilog. Organizacja włamywaczy, do której należeli nocni goście państwa Fairbanksów, wzruszona

troskliwością Douglasa dla swej żony,

odesłała mu całe pieniądze z odpowiednim listem, wyrażającym mu podziw i uznanie.

Happy end. Czysto po amerykańsku.

List ten podobno wisi za szkłem w wili Fairbanksów, w sypialni Mary.

Niewiadomo tylko, czy ta mało prawdopodobna historyjka nie jest zwykłym trikiem reklamowym, mającym zwrócić uwagę na wielkiego Douga, który zaczął zbyt wyraźnie tracić popularność.

Przed lustrem



Uczestniczki konkursu o tytuł „Królowej Mody” w Berlinie sprawdzają na chwilę przed rewją swój „rynsztunek i uniform” w lustrze

RACHUNKI PRZYBLIŻONE

Mały Kohn pobiera prywatnie lekcje matematyki.
Nauczyciel: Ile jest 4 razy 6?
Kohn: Piętnaście.
Nauczyciel: Złe.
Kohn: Dwadzieścia.
Nauczyciel: Złe.
Kohn: Czy to ma być mniej więcej, czy dokładnie?

TRUDNE ŻADANIE

Znany adwokat staje jako świadek w jakiejś sprawie.
Przes sędu, po ogólnej przemówie do świadków, zwraca się do adwokata:
— Zapomnij pan na chwilę o swoim zawodzie — i mów pan całą prawdę.

Nareszcie u celu!



Śmiałki biorące udział w Międzynarodowym Zjeździe Gwiazdzistym do Monte Carlo zajeżdżają na metę. Na zdjęciu przybycie małego angielskiego wozu sportowego

Popisowy numer



zawodów policyjnej szkoły jeździeckiej w Kaiserdam (Niemcy)

Smiech pusty, litość i trwogę
wzbudzi ponura rzeczowość sowiecka

Nawet w Moskwie, w samym sercu „raju bolszewickiego” i pod samym bokiem wszechmocnych carów czerwonych, nie brak ludzi, którzy widzą całą nędzę nowego ustroju i nie wahają się pismem dotkliwą ironią.

Moskiewskie pismo satyryczne „Krokodyl” zamieszcza całą kolekcję drastycznych skarg, protokołów itp., wyjętych z akt sądów ludowych, a bardzo znamienych dla sowieckich stosunków.

„Po śmierci obywatelki N. — skarży się jakiś towarzysz. — która umarła w moim mieszkaniu, przybyli na jej pogrzeb krewni i prosili o przenocowanie. Od tego czasu pozostają oni u mnie i nie mogą ich się pozbyć”.

„Proszę o uwolnienie mnie od sublokatora B., który zachowaniem swoim uniemożliwia wszelkie współzycie. Dla żartów spowodował on krótkie spięcie przewodów elektrycznych, oraz

demonstrował pożar, zapalając materac

w swem łóżku”.

„Proszę o wysiedlenie z mojego mieszkania obywatelki M., która wpływa ujemnie na moje dzieci, ucząc je

nieprzyzwoitych czynów

i wyrazów i czytając im książki religijne”.

„Małżeństwo P. wynajęło u mnie pokój na dwie osoby. Po trzech miesiącach, bez mojej wiedzy, urodziło im się dziecko, co uważam za wprowadzenie

w błąd i oszustwo

i proszę o eksmitowanie ich”.

RZADKI OKAZ

W pewnym muzeum przewodnik, zatrzymawszy się przed jakąś starą, zardzewiałą armatą, objaśnia ciekawych:

— To jest armata z czasów Aleksandra Macedońskiego...

— Ależ wtedy jeszcze armat nie było — przerywa mu jakiś ktoś.

— Tembaruziej okaz rzadki...

„Oskarżony wraca wieczorem do domu, mając zamiast kucyka

kawał cegły,

która wylamuje zamek”.

„Pozwany jest naszym ojcem

tylko z pochodzenia”.

„Udając się na czasowy pobyt do Serdłowska, zarezerwowałem sobie mieszkanie i żonę. Tymczasem

jedno i drugą zajął

w czasie mojej nieobecności towarzysz W. Proszę o wysiedlenie go”.

„Stan powódki:

panna, rozwiedziona,

pracująca”.

„Położenie materialne pozwanego składa się z mebli, które

czuć burżujem

i z zapomóg, które otrzymuje od swego syna”.

„Jestem w bardzo przykrym położeniu będąc zmuszona mieszkać w pokoju przechodnim, w którym znajduje się parawan, czworo dzieci, piec i inne meble”.

To nie góra węzów



to tylko łańcuch kotwiczny transatlantyckiego kolosa, niemieckiego parowca „Bremen”.

ANEGDOTY I KAWAŁY

SZKODLIWOŚĆ POCALUNKU

— Pan również sądzi, że pocałunek jest szkodliwy dla zdrowia?

Najzupełniej. Pewnego razu pocałowałem sasiadkę, córkę rzeźnika, który to podparzył. Powiadam pani, odleżałem to w łóżku dwa tygodnie.

DRAMAT

Poeta dramatyczny X. przychodzi do dyrektora teatru, aby się dowiedzieć, co słyhać z dramatem, który przed miesiącem przedłożył dyrekcji.

— Panie dyrektorze — mówi poeta — jakże tam z moim dramatem trzyaktowym?

— Czytali go właśnie trzej członkowie komisji teatralnej i byli zdania, że jeden akt należy skreślić, co też istotnie uczynili.

No, dobrze — mówi poeta — to jeszcze nie jest tak źle.

— Tak, ale na nieszczęście każdy z nich skreślił inny akt.

W TRAMWAJU

Facet: Ach! Jakże ta arka Noego zapełniona.

Jeden z jadących: Brakuje tylko ośła...

Konduktor: Siadał pan przedko.

NA BALU

— Kto jest ta dama tak silnie wydekoltowana?

— To jedna ze znakomitych ziemianek. Świetnie podobno prowadzi gospodarstwo.

— Jakże?

— Dokładnie nie wiem, ale sądząc z pozorów, to chyba gospodarstwo mleczne.

Gandhi na wolności



Przywódca induskich nacjonalistów, Mahatma Gandhi, wypuszczony ostatnio z więzienia, gdzie przebywał od maja r. ub., odegrał rolę kamienia, na którym potknął się imperjalizm angielski.

Bohaterka tysiąca skandali



Klara Bow, rudowłosa chochlik ekranu, wstawiona ostatnio i skompromitowana licznymi skandalami, traci zupełnie popularność w świecie filmowym

Straszna śmierć na stole operacyjnym Narkotyk rozerwał płuca pacjentki

W szpitalu w Los Angeles wydarzył się wypadek, nienotowany dotychczas nigdy w kronikach lekarskich.

Pani Maud Branto miała się poddać operacji.

Na stole operacyjnym podano jej środek usypiający, który skłonił się ze zwykłej, po wiele razy używanej w podobnych wypadkach, mieszaniny.

Ale tu nastąpiło coś niespodziewanego.

Zaledwie narkoza przeniknęła do organizmu chorej, gdy ciałem jej zaczęły wstrząsać drgawki i po paru minutach nastąpiła śmierć.

Sekcja zwłok wykazała, że w płucach pacjentki nastąpił pod

wplywem usypiającego środka wybuch, który rozdarł płuca na strzępy.

Narkoza może być środkiem wybuchowym, ale tylko w wypadku bardzo silnego jej rozgrzania. W każdym razie wypadek przedstawia się zagadkowo i mocno zaniepokoił cały świat lekarski.

Już się ukazał

nowy 5 numer
doskonałego

Cyrulika
Warszawskiego

Cena tylko 50 gr.

Klasyczny skok



dwukrotnego mistrza Europy w jeździe figurowej na łyżwach — Austriaka Schaefera

ANIONI MARCZYŃSKI

W PĘTACH ŻĄDZY ZŁOTA

DZIEJE ŻYCIA POWOJENNYCH LUDZI

— A co najciekawsze, — oświadczył komendant posterunku policji Miedola, zaciągawszy się ostatkiem papierosa, — co najciekawsze, to to, że złodzieje uciekali gdzieś w te strony...

— Jakto tutaj?! Do Borów?

Rafała odeszła ochota do wszelkich wynurzeń wobec przedstawiciela władzy i do dalszej zabawy w detektywa. Noc z niedzieli na poniedziałek, kradzież świąt, ucieczka złodziei w stronę Borów, jakże się to wszystko przeklećcie zgadzało. I ten bełkot nieludzki, te jęki, dobiegające z poza zamkniętych na dwie kłódki drzwi piwnicy, te odgłosy rzekomej walki, te ślady na ścieżce w ogrodzie. Ależ byłby się skompromitował, no! Ha! ha! ha! ha! ha! Zwyczajne, ordynarne świniokrady, nie żadni mordercy, i ów odcisk krwawej dłoni na drzwiach pochodził od łapy złodzieja, nie od katowanej i uwięzionej ofiary, jak to sobie wykombinował wówczas.

— Tutaj do Borów, — kończył swe wywody Miedola, — oczywiście nie do dworu, ale tam, gdzie przypuszczam...

— To znaczy?

— Do czworaków... Ale, ale, mówię to panu w tajemnicy.

— Słowo, — rzekł Rafał, pękając w duszy ze śmiechu. „Zrobię ci przyjemność“, myślał, „sfotografuję twoich świniobójców, a potem ci powiem, gdzie ukryli swą zdobycz“...

— Skoro pan dał słowo, to powiem więcej... Otóż daję rękę, że Rogalik maczał w tem palce.

— W czym? — spytał w rozstąpieniu.

— Jakto, w czym? No, w tej kradzieży. Jest teraz bez zajęcia, z tutejszymi farnalami zawsze sztambę trzymał i u nich sobie to, co skradnie, przechowuje. Ręczę panu... Ale mam draba pod obserwacją.

Kiedy noc zapadła, reporter pospieszył do swej pułapki i otworzył blendę aparatu fotograficznego. Nie wierzył już, żeby mu się udało schwycić na kliszę „ducha“. — Ale może chwycę tych złodziejasków. Dobrze i to.

Noc przeszła bez ważnych wydarzeń, jeżeli nie liczyć drugiego, jeszcze bardziej głośnego koncertu kocięcej muzyki. Po drugiej godzinie nad ranem zatęczał budzik, pożyczony wczoraj od Ewy. Z ociąganiem się i wielką niechęcią opuścił Rafał ciepłe łóżko, narzucił na pyjamę płaszcz, wciągnął trzewiki, pozbawione sznurowadeł i przez okno wślizgnął się do parku.

Było djabelnie ciemno, i chłodno, i mroko, to też nastrój reportera, brnącego pomacku w stronę ruin, ukształtował się wybitnie pesymistycznie.

— Niepotrzebnie człowiek sobie noc zepsuł, — narzekał. — Napewno znaję magnetyzję nietkniętą. A jeśli nawet, w co szczerze wątpię, ktoś spowodował jej wybuch to, co mnie do włoskowych świniokradów? Czy poto tutaj przyjechałem? Byłeś kłjota, Rafałku i kłjota zjedziesz z tego świata bezpotomnie...

Fotografja „ducha“

Dotarł wkońcu do swojego kodaka, wyjął go z dziupli starej lipy, zamknął blendę, poczem dopiero zapalił kieszonkową latarkę elektryczną. Zakotłował głową napół

z niedowierzaniem, napół ze zdumieniem. Bowiem sznurek, przeciągnięty z wieczora sztywno tuż nad ścieżką, leżał na niej przerwany, poskręcany, a blaszane pudełko było osmolone, jak po eksplozji...

— Mangezja spalona, jak Boga kocham, — dziwił się, jakby nadal oczom nie dowierzał. — Zatem, Rafałku tedy ktoś spacerował po nocy i masz go na kliszy pięknie sfotografowanego... Pięknie? — Pesymistyczny nastrój wywołał nowe wątpliwości. — A jeśli szelma stamtąd nadchodził, czyli od ruin? W takim razie mój nieopatentowany mechanizm sfotografował go z tyłu. Na zdjęciu będą tylko plecy i... — odruchowo podrapał się tam, gdzie naciśnięty jeź wbił mu onegdaj porcję klujących igiel.

Zrytowany takiem przypuszczeniem, po stanowił skończyć od razu z dręczącą niepewnością. Na szczęście przywiózł ze sobą wywoływacz, utrwalacz, miseczkę, ramkę, papier do kopjowania, słowem wszystko to, co daje pełnię szczęścia fotografowi-amatorowi. Pozostało tylko wyszukać jakiś czerwony abażur na lampę...

Wreszcie nadszedł moment decydujący. W mdłych blaskach świecy, osłoniętej podwójnym rulonem czerwonego papieru, kolysał Rafał miseczkę z wywoływaczem. Zamajaczyły na niej niewyraźne plamki, kształtujące się z wolna w jakąś określoną formę, która coraz więcej przypominała ludzką sylwetkę. Sfotografowany osobnik musiał mieć na sobie powłóczystą szatę białego koloru, gdyż na negatywie cały korpus wyszedł czarno. Zato front głowy pozostał jasny, co niezmiernie ucieszyło reportera, bowiem było niezbitym dowodem, że w chwili wybuchu magnezji sfotografowany stał przodem do ukrytego w dziupli kodaka.

— Biała szata, biała szata, czyli schwyciłem naszego „ducha“, nie jakiegoś tam głupiego świniokrada, — triumfował Rafał, oplukując kliszę troskliwie. — A to dokola, teraz jasne, później na pozytywwie ciemne, to jest tło: drzewa, krzaki i czarne mroki nocy. Hu, hu, Rafałku. Nareszcie masz coś pewnego w garści. Tylko, kłjoto, nie zbij kliszy teraz, — upominał się, niepotrzebnie zresztą, gdyż obchodził się z negatywem z przesadną ostrożnością.

Znowu zbliżył kliszę do światła, pragnąc rozpoznać rysy twarzy sfotografowanego osobnika, lecz to mu się nie udało. Nie było innej rady, jak uzbroić się w cierpliwość, osuszyć kliszę i zrobić pierwszą kopję. Na nieszczęście nie posiadał pod ręką alkoholu, któryby mógł przyspieszyć proces suszenia. Ustawił więc kliszę na kam, aby wilgoć prędzej z niej spłynęła i pełen najlepszych myśli położył się do łóżka...

Obudził go pukanie i miły głosik Ewy:

— Bardzo przepraszam, ale mistrz kazał się od dzisiaj budzić o dziewiątej, — usprawiedliwiała się przez drzwi.

— Dziewiąta? Więc zasnąłem? — Przeżony wyskoczył z łóżka i popędził w stronę gablotki, gdzie umieścił kliszę. Odetchnął.

Była na swoim miejscu, nikt jej nie porwał, ani czarna sylwetka „ducha“ z niej nie zniknęła. Czempredzej włożył ją w ramkę, wraz z kartą papieru do kopjowania przy dziennym świetle, położył cały kram w oknie i zaczął się pospiesznie ubie-

rać. Do jadalni zabrał ramkę ze sobą, lekając się wciąż, że ktoś zainteresowany może ukraść tak bezcenny dokument i przywitawszy się z Ewą, opowiedział jej historię nocnego zdjęcia w parku...

— Tu mamy tego lotra, — twierdził chętnie, wskazując na ramkę, którą postawił skośnie na krześle, blisko okna, aby słońce na nią padało.

Więc za chwilę dowie się pan, kto był owym upiorem?

— Jaaa? — zachnął się Rafał. — Pan się dowie! Ja od pierwszego dnia wiedziałem, chodziło mi tylko o zdobycie rzeczowych dowodów!

— Pan jest geniuszem, mistrzu! — zawołała z entuzjazmem. — Czy wolno mi uścisnąć pańską dłoń bohaterską?

Ucałował żarłocznie małą rączkę i puścił na zaplonioną z radości dziewczynę snop spójrzeń płomiennych, wymownych, palących, jak płaski Sahary w sierpniu.

— Może już? — spytała, wskazując wzrokiem ramkę stojącą na krześle. — Umieram z ciekawości.

— Właściwie jeszcze trzy minuty, — orzekł, zerknąwszy na budzik, który przyniósł tu z swego pokoju. — Ale proszę spróbować. Tylko ostrożnie.

Ewa odskoczyła od krzesła, jak pocisk z katapulty Archimedesesa, ale w połowie drogi przystanąła. — Naprawdę, ja mogę pierwsza zobaczyć?

— To się pani słusznie należy, — stwierdził dobrodliwie.

Podbiegła więc do okna, pochwyciła ramkę, odsunęła sprężystą blaszkę, odchyliła pół wieczka, spojrzała i... wyraz zawodu odmalował się na jej twarzą, zrumienionej od emocji...

— Trudno mi uwierzyć doprawdy, — bąknęła nieśmiało, wracając z ramką do stołu, — ale skoro mistrz twierdzi...

Przek a niespodzianka

Tknięty niedobrem poczuciem, odebrał ramkę z rąk Ewy, odsunął całe wieczko i fizjognomja wydłuziła mu się nieprawdopodobnie... Na czarnym tle zarośli, spowitych grubą chustą mroków, jaśniała sylwetka okazalej niewiasty z rozwianym włosom, w długiej do kostek koszuli nocnej...

— Ależ to to to jest, — wyjąkał zmieszany i umiłki, pragnąc, by go ziemia czempredzej pochłonęła. Wówczas Ewa dokończyła półgłosem:

— To jest Amalja Pelagja Gladyszówna!..

— Co, proszę pani? — zabrzmiał zbolaty głos.

Obejrzał się jednocześnie, jak na komende. W drzwiach stała gospodyni biała, niewyspana, z oczami czerwonymi od płaczu i podkrążonemi parą ogromnych, sinych podków, z dłońmi splecionymi na podółku w geście beznadziejnej rozpacz.

Ale Rafał był nieczuły na to; musiał ratować swój prestiż u Ewy, tak fatalnie podminowany fotografją „ducha“.

— Co pani robiła dzisiejszej nocy? — spytał ostrą, poczem dodał tonem straszliwej pogroźki: — Zapytuje o to urzędowo!

— Jaaa? — wykrztusiła i ostatni ślad rumieńca uciekł z jej twarzy.

(Dalszy ciąg w numerze tnatrziesiątym).

„Człowiek z krzywą wargą”

Policja na śladach londyńskiego Kuby Rozpruwacza

Cała policja londyńska zelektryzowana jest tajemniczym morderstwem, popełnionym w ubiegły piątek przez nieznanego sprawcę na 18-letniej służącej Lizy Steel w obojętnościach, przypominających słynne przed 40 laty

morderstwa Kuby Rozpruwacza.

Obdukcja lekarska wykazała, że okropne rany, jakie pocła na sobie zamordowana, zadane jej były dopiero po śmierci, która nastąpiła wskutek uduszenia.

Na jednym z śmietników, gdzie gromadzi się odpadki, przeznaczone na spalanie, znaleziono onegdaj walizę, zawierającą parę popielatych spodni oraz szalik

poplamione krwią.

Znaleziono również na jednym z dworców londyńskich skrwawione ubranie Lizy Steel, której zwłoki były zupełnie nagie. Analiza chemiczna ma wyjaśnić, czy krew na tych częściach ubrania oraz krew na torfowisku, w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono zwłoki, są identycznie z krwią zamordowanej.

Tymczasem wśród osób, składa-

jących policji zeznania w związku z tą sprawą, znalazł się pewien murarz, którego świadectwo przyczynić się może

istotnie do rozjaśnienia zagadki.

Murarz ten, nazwiskiem Stanton, wracał w sobotę wieczorem do domu po pracy, gdy niedaleko Blackheat t. j. miejsca, gdzie znajdowały się zwłoki Lizy Steel, zauważył człowieka o szczególnym wyglądzie, który po pewnym wahaniu wsiadł do autobusu i usiadł naprze-

ciw niego.

Był to człowiek młody, w brudnym, pomietym pasku i w czapce, nacisniętej głęboko na czoło. Na twarzy jego widać było

kilka krwawych zadrapań,

jego dolna warga była wykrzywiona. Zachowanie się tego pasażera zdradzało niezwykłe wzburzenie i zdenerwowanie. Ustawicznie podciągał kołnierz swego płaszcza, aby ukryć dolną część twarzy, a gdy to czynił,

ręce drżały mu gwałtownie.

Człowiek ten wysiadł z autobusu już za miastem i był widziany również przez kilku innych robotników.

Policja sądzi, że ujęcie nieznanego „krzywą wargą” posunie naprzód śledztwo w sprawie morderstwa Lizy Steel i spodziewa się, że już w najbliższym czasie uda jej się dostać mordercę w swoje ręce.

Będzie interwencja dyplomatyczna

Zbombardowanie okrętu Kanadyjskiego przez policję prohibicyjną U. S. A.

Straż graniczna „suchej” Ameryki w tropieniu i ściganiu przemytników nie kieruje się żadnymi względami ludzkimi, i nie waha się nawet przed zabójstwem.

Ostatnio na granicy Stanów Zjednoczonych i Kanady wydarzył się na ten temat fakt, który po ciągnie za sobą

interwencję dyplomatyczną

ze strony Kanady, stał się bowiem powodem śmierci człowieka.

Straż graniczna przypuściła ogień armatni do szkunera motorowego „Józefina”, wiozącego ładunek napojów wysokowych.

Wybuchem jednego z pocisków został

ranny kapitan szkunera,

Cluet, który aresztowany przez władze celne, zmarł niebawem.

Reszta załogi w liczbie 19 ludzi również znajduje się w areszcie.

Marynarze z „Józefiny” twierdzą, że ładunek wina i alkoholu, znajdujący się na pokładzie ich statku wartości około miliona złotych, nie był przeznaczony do przemytu i że reszta „Józefina” w chwili ostrzeliwania jej przez straż graniczną

nie przekroczyła linii 12 mil,

stanowiącej teren neutralny między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą.

Amerykańskie władze graniczne natomiast utrzymują, że „Józefina” znana była

jako statek przemytniczy,

który stale trudnił się przewożeniem alkoholu do wybrzeży amerykańskich, i że śmierć kapitana Cluetta była tylko nie szczęśliwym wypadkiem. Niemal w tym samym czasie zbombardowany został przez straż graniczną statek angielski, którego załogę w liczbie 6 ludzi aresztowano.

Oba te wypadki staną się przedmiotem interwencji dyplomatycznej i oficjalnego protestu ze strony Kanady.

Zmora wojny na ekranie powodem samobójstwa

W Anglii wyświetlany jest obecnie film Remarque'a „Nic nowego na zachodzie”, który realizmem swym wywiera głębokie wrażenie na widzach, zwłaszcza na tych, którzy znają wojnę i okropności przetrwać.

Onegdaj popełnili samobójstwo przez poderżnięcie sobie

gardła brzytwa

Fitz Godley, trener z Newmarket. Podczas śledztwa wyszło na jaw, że powodem samobójstwa było zdenerwowanie i depresja umysłowa, wywołana

właśnie tym filmem.

Zona samobójcy zeznała, że już podczas przedstawienia męża jej, który służył w armii angielskiej w czasie wojny, okazywał

wielkie wzburzenie

przed zakończeniem obrazu musiał opuścić teatr. Przyszłszy do domu, wlecił zupełnej depresji, nie sypiał po nocy i ciągle powtarzał sceny z okopów, które przywiódł mu na pamięć film Remarque'a.

Wreszcie znaleziono go w łóżku nieżywego, z poderżniętym gardłem.

FALE RADJA

warszawskiego przynoszą dziś:

11.58 Sygnał czasu, hejnał z Krak. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych do godz. 13.25. 15.50 Lekcje jęz. francuskiego. 16.15 „Kącik krótkofalowy”. 16.25 Muzyka z płyt gramofon. 17.15 „Nowojorskie drapacze chmur i waszyngtońskie ogrody”, wygl. p. W. Polczyńska. 17.45 Koncert ork. detel 36 p. p. 1) Moniuszko: Uwertura do op. „Flis”. 2) Noskowski: Perły Moniuszkowskie. 3) Nowowiejski: Wstęp do op. „Legenda Bałtyku”. 4) Dworzak: Taniec słowiański Nr. 9 i 10. 5) Moniuszko: Mazur z op. „Jawuta”. 19.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.55 Muzyka z płyt gramofonowych. 20 Pogadanka muzyczna, p. Strömenger. 20.15 Koncert symfon. z Filh. Warsz. Wyk.: Ork. filh. pod dyr. G. Fiteiberga i St. Frenkel (skrz.).

Obłądana miłość pchnęła ją do zbrodni

Odtrącona megera nasyła na ukochanego morderców

Berlińska policja kryminalna zajmuje się obecnie wyjaśnieniem sprawy zamachu na życie znanego lekarza berlińskiego, który to zamach został w ostatniej chwili udaremniony.

Zona inżyniera P., korzystając z porad zawodowych mieszkającego w tej samej kamienicy lekarza,

zapłonęła

ku niemu niepoohamowaną miłością. Lekarz jednak nie tylko nie odwzajemniał jej uczucia, lecz w dodatku niedawno ożenił się, cześć rozpał do białosci

zazdrości starzejącej się już, bo 48-letniej niewiasty.

Uważając się za „zdradzoną” i znieważoną w swej godności kobiecie, zaczęła knuć zemstę, której jednak nie chciała wykonać osobiście. Poprostu zamierzała

wynająć mordercę,

który za niewielką sumę 500 marek zgodziłby się zgładzić znieważonego eskulapa.

Przypadkiem szalona ta megera zetknęła się z zawodowym zbrodniarzem, który zaraz na wstępie udzielił jej kilka cennych rad, każąc sobie za nie hojnie płacić. On też obmyślił plan, według którego nie przeczuwający niebezpieczeństwa lekarz miał być telefonicznie wezwany do garażu, niby celem udzielenia pomocy w nagłym wypadku i tam miał być skrytobójczo zastrzyony.

Ale i wynajęty zbir nie chciał wziąć na swe własne ręce krwi człowieka, do którego nie czuł żadnej urazy. W tajemniczy wiec w cała sprawę dwóch swoich „przyjaciół”, którym przedstawił przysłała ofiarę jako

przeciwnika politycznego.

przez co cały zamach miał być przeniesiony na tło „ideowe”.

Dla omówienia bliższych szcze-

głów zamierzonego morderstwa całe towarzystwo, nie wyłączając znacznej inżynierowej, miało się zejść w pewnej knajpie w Weisensee. Przypadkiem tylko policja, dowiedziawszy się o wszystkim, cała

dobrana szajka nakryła,

ratując tem samym lekarza od śmierci.

Wszyscy trzej mężczyźni natychmiast przyznali się do swego niecznego planu, wskazali jednak na panią P. jako na inicjatorkę. Po nieważ karygodnego czynu jeszcze nie popełniono, policja, postępując w myśl kodeksu niemieckiego, musiała po przesłuchaniu

wypuścić na wolność

wszystkich aresztowanych. Będą oni za planowanie zamachu morderczego odpowiadali z wolnej stopy. Inżynierowa, co do której przypuszcza się, że działała pod wpływem obłądki, będzie przed rozprawą poddana obserwacji psychiatrycznej.

Costes w ramionach amerykanki po zabawnym qui pro quo w Paryżu

Cały Paryż mówi o wesołej przygodzie, jaka spotkała przed jednym z największych hoteli na Polach Elizejskich bohatera zwyczajnego Atlantyku Costesa.

Costes czekał przed wejściem do hotelu na swojego przyjaciela, gdy wtem nadjechała taksówka, z której wysiadła młoda dama. Elegancka pani podeszła wprost do Costesa i wręczywszy mu banknot odezwała się:

— „Proszę zapłacić taksówkę, resztę może pan zatrzymać dla siebie”.

Costes, którego cudzoziemka u-

ważała za umundurowanego portjera hotelowego, spokojnie pamiędząc przyjął, zapłacił szoferowi, a następnie udał się do hotelu i oddał damie resztę pieniędzy w sumie 60 franków, zaznaczając, iż dotychczas od pań nie przyjmował niczego, prócz kwiatów.

Młoda dama, jak się okazało, Amerykanka, dowiedziawszy się, komu dała napiwek, zbłądła, zarumieniła się, a następnie prawdziwie amerykańsku rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w twarz.

Tak więc Costes przyjął jednak coś innego od kobiety, niż kwiaty.

Telegramy odtelefonowane

Firmy i osoby pragnące o-
trzymywać telegramy za pomocą
telefonu winny złożyć w miej-
scowym urzędzie pocztowo-
telegraficznym deklarację i po-
dać numer swego telefonu,
przez który zyczą sobie tele-
gramy nadeszłe otrzymywać.

Telegramy odtelefonowane u-

waża się za doręczone, a
ich oryginały przesyła się
adresatom pocztą, jak listy
zwykłe.

Jedynie na wyraźne żądanie
adresatów oryginały telegra-
mów mogą być doręczane za-
raz przez depezesowego za po-
braniem 50 groszy.

Obniżenie cen w restauracjach

Od pewnego czasu frekwen-
cja gości w tutejszych restau-
racjach znacznie się zmniej-
szyła. Właściciele restauracji,
przyszli do przekonania, iż
przyczyną tego kryzys ekono-
miczny, wobec czego na odby-
tem onegdaj zebraniu Stowa-
rzyszenie Restauratorów posta-

nowiło z dniem 1-go lutego obni-
żyć ceny potraw w swoich zakła-
dach o 10% dotychczasowych cen.

Zwierzę w ludzkiej skórze

Dnia 1 lutego ubiegłego roku
o godz. 10 wieczorem przez park
Zwierzyniec wracały do domu
dwie siostry: Bronisława i Kazi-
miera M., zamieszkałe w domu
leśnikowym w Zwierzyncu.

Gdy najspokojniej prowadziły
ze sobą rozmowę, z lasu wy-
skoczył jakiś zbir, rzucił się na

Kazimierę, przewrócił ją na
ziemię i usiłował ją zniewolić.
Znajdującej się w niebezpieczeń-
stwie Kazimierze pośpieszyła na
pomoc siostra Bronisława.

Wywiązała się walka między
dwoma napadniętymi kobietami,
które broniły swojej czci i ho-
noru, a zwierzęciem w ludzkiej

skórze. Zbir rzucał się to na jedną
siostrę, to znów na drugą, aż
wreszcie przyszedł do przeko-
nania, że z dwiema kobietami
nie poradzi sobie, wobec czego
porwał jednej z sióstr torebkę,
w której było pięć złotych i
umknął do lasu.

Policja przez dłuższy czas
prowadziła dochodzenie i po-
szukiwanie, aż wreszcie zdzi-
czalego zbira odnalazła.

Okazało się, że jest to niejaki
Bronisław Rękawek, który za
usiłowanie popełnienia tej o-
hydnej zbrodni stanął dnia 6 lu-
tego br. przed Sądem Okręgo-
wym w Białymstoku.

Nowy bank emisyjny

Jak tu narzekać na brak pie-
niędzy.

Co pewien czas powstają no-
we banki emisyjne, które sta-
rają się nasycić zgłodniały na
pieniądze rynek.

Tylko całe szczęście, że to
są banki niekoncesjonowane, a
polioja uparła się i innych bank-
notów, jak tylko wypuszczony
przez Bank Polski na o-
czy nie chce widzieć. Przecież
to jest zabijanie konkurencji,
to jest krępowanie swobody
ruchów.

I znów mamy do zanotowa-
nia fakt nietolerancji ze strony
policji, która przeszkodziła p.

L. z ul. Sienkiewicza wypuszcza-
niu w obieg banknotów, sfabry-
kowanych „odręcznie”. Napraw-
dę zaczyna się robić ciasno,
bo nasza policja wszędzie wle-
zie i wszystko zobaczy.

Wyszły krowy, a powróciły... skóry

Wilczyk Izaak (Próżna 2)
miał dwie fenomenalnie tłuste
krowy. Wiadomo — rasowe to
były bydłacka, na które zawsze
patrzyło z wielką lubością oko
pana Izaaka. A przecież pań-
skie oko konia tuczy. Choć

to nie były konie, tylko krowy,
ale też były utuczone.

Pewnej gwiazdzistej i mroź-
nej nocy krowki gdań się u-
lotniły. Gdzie? — pan Izaak nie
wiedział.

Aż wreszcie po pewnym cza-
sie znaleziono skóry z pięknych
krow p. Izaaka u Berkowicza
Hersza (Łucka Nr. 4).

— Panie Hersz, skąd p. ma
takie piękne skóry?

— Skóry? Ja dostałem je w
prezencie od mojego przyjacie-
la Waniewskiego Zelika z Za-
bludowia. Z kolei zapytano p.
Zelika, w jaki sposób przyszedł

do posiadania pięknych skór
krow p. Izaaka.

— Uj panie! co miałem kło-
potu z temi krowami. One przy-
szły same, a że nie mogły tra-
fić do swojego właściciela, to
ze zmartwienia same ze skóry
wylazły. Co ja miałem robić?
Mięso sprzedałem, a skóry po-
darowałem (dostałem za to pa-
rę mizernych złotych — co to
znaczy) mojemu przyjacielowi
Herszowi.

Ale ja nic nie jestem winien.
Policja jednak nie uwierzyła
w opowiadania zabludowianina
Zelika i białostoczanina Hersza
i obydwuch „przyskrzynała”.

Zginął z ręki Kochanki od kuli z własnego rewolweru

W tych dniach we wsi Bro-
nowo w pow. łomżyńskim zo-
stał zabity Józef Opoński. Spraw-
czyńni zabójstwa Bolesław Szy-
mańska, od 3 lat żyła z Opoń-
skim, mając z nim dwoje dzieci.
Na kilka dni przed zabójstwem,
Opoński począł ujemnie wy-
rażać się o Szymańskiej, za-

znaczając, że nigdy się z nią
nie ożeni.

Wówczas Szymańska, która
znów była w ciąży w uniesie-
niu strzeliła z rewolweru, który
Opoński pozostawił kiedyś u
niej, raniąc go w głowę. Po go-
dzinie Opoński zmarł — Szymań-
ska została osadzona w więzieniu

Dowolny cennik

Dowolny cennik to wynalazek
pani Matli, który pozwala
jej bez żadnego trudu oriento-

wać się w labiryncie cen naj-
rozmaitszych towarów, których
zawsze jest pełno na półkach
p. Matli.

Wynalazek ten (zresztą nie-
opatentowany) pozwala ustalać
ceny całkowicie zależnie od
wyglądu zewnętrznego klienta.

Skutek posługiwania się takim
cennikiem jest taki, że zjawia
się umundurowany pan i nie-
wiadomo dlaczego bierze w o-
bronę tak zwanych konsumen-
tów i pisze protokół: „Gniecuc-
ka Matla właścicielka sklepu
spożywczego przy ul. Dąbrow-
skiego nie posiada cennika”.

Tajemniczy rzeźnik

Do p. Józefa Korbuta (Wysoki-
Stoczek) przyszedł cichutko
jakiś zdolny rzeźnik, zabił p.
Józefowi wieprza (uprzednio
zatkawszy mu ryjek, żeby za-
bardzo nie kwiczał), zostawił

gospodarzowi łeb, nogi, wątrobę
i... kiszki, zaś co najlepsze
zabrał i spokojnie odszedł.

Kto jest tajemniczym rzeźni-
kiem głowi się nad tem policja,
która go gwałtownie poszukuje.

Złośliwość ukarana

Ludzie zawsze mają do siebie
jakieś pretensje — jest to wy-
nikiem tak zwanej „miłości
bliźniego”.

P. Adam Grynberg (Polna 4)
właściciel posesji, (a więc czło-
wiek o tyle nieszczęśliwy, że
musi mieć z lokatorami do czy-
nienia), miał widocznie do lo-
katorów jakiejś utajone pretensje

i w cichości ducha życzył nie-
jednemu z nich, aby sobie...
podrapał nos.

Chcąc prawdopodobnie utat-
wić to lokatorom nie zapalał
światła na korytarzu.
Niestety został ukarany, gdyż
sporządzono protokół i p. G.
zapłaci karę.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1